Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnie-niemieckie/129216,Czlowiek-w-ognistym-deszczu.html



Wystawa „Warszawa przyszłości” w Muzeum Wojska w Warszawie. Prezydent Warszawy Stefan Starzyński objaśnia plany rozbudowy stolicy; na lewo od niego prezydent Ignacy Mościcki, 1936 r. (NAC)

ARTYKUŁ

„Człowiek w ognistym deszczu”

OKRES HISTORYCZNY

(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej (1922-1939) II Rzeczpospolita (1939-1945) II wojna światowa

Autor: ANNA ZECHENTER 14.10.2026

Wielkość Stefana Starzyńskiego, w międzywojniu znakomitego administratora i pryncypialnego urzędnika tępiącego korupcję, rozbłysła we wrześniu 1939 r. Komisaryczny prezydent stolicy nie opuścił niszczonej przez Wehrmacht i Luftwaffe Warszawy, choć dostał od polskich władz takie polecenie.

Za pośrednictwem radia organizował życie codzienne miasta, w którym brakowało wody i żywności, a bomby obracały ulice w ruiny. Pozostał w zbiorowej pamięci jako nieustraszony, oddany Polsce aż po śmierć, bohaterski.

Zanim się wypełniły dni wrześniowej Warszawy ’39, mieszkańcy słuchali w radiu dzień po dniu komunikatów o niemieckich nalotach na zmianę z apelami prezydenta miasta Stefana Starzyńskiego, zagłuszanymi przez wybuchy. Znane są fragmenty jego ostatniego przemówienia z 23 września, które zachowały się na taśmie:

> „**Chciałem, by Warszawa była wielka.**
> Wierzyłem, że wielką będzie. Ja i moi współpracownicy kreśliliśmy plany, robiliśmy szkice wielkiej Warszawy przyszłości. I Warszawa jest wielka. Prędzej to nastąpiło, niż przypuszczano. Nie za lat pięćdziesiąt, nie za sto lat, lecz dziś widzę wielką Warszawę. Gdy teraz do was mówię, widzę ją przez okna w całej wielkości i chwale, otoczoną kłębami dymu, rozczerwienioną płomieniami ognia, wspaniałą, niezniszczalną, wielką, walczącą Warszawę. I choć tam, gdzie miały być wspaniałe sierocińce, gruzy leżą, choć tam, gdzie miały być parki, dziś są barykady gęsto trupami pokryte, choć płoną nasze biblioteki, choć palą się szpitale – nie za lat pięćdziesiąt, nie za sto, lecz dziś Warszawa broniąca honoru Polski jest u szczytu swej wielkości i sławy”.

Zaraz potem, podczas kolejnego nalotu, nadajnik został zniszczony, a Starzyński po raz pierwszy zszedł do schronu.

Przez Cytadelę Warszawską do Legionów

Urodzony w ostatniej dekadzie XIX stulecia w Warszawie, w zubożałej rodzinie szlacheckiej z patriotycznymi tradycjami, dzieciństwo spędził w Łowiczu, gdzie uczestniczył w strajku szkolnym 1905 r. Niepokorny chłopak zaangażował się w latach gimnazjalnych, które spędził w stolicy, w działalność Związku Młodzieży Postępowo-Niepodległościowej – skończyło się aresztowaniem 17-latka i osadzeniem na miesiąc, a później na 3 miesiące w Cytadeli Warszawskiej. Po maturze w prywatnej szkole studiował ekonomię na Wyższych Kursach Handlowych Augusta Zielińskiego (dzisiejsza Szkoła Główna Handlowa), zgłębiał też przez 2 semestry prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Dyplom z ekonomii zdobył w roku wybuchu Wielkiej Wojny.

Gdy trzeba było walczyć o odzyskanie niepodległości, przeszedł jako dowódca plutonu w 2. batalionie 5. Pułku Piechoty szlak bojowy I Brygady Legionów Polskich. Uczestniczył w najkrwawszej bitwie Legionów – pod Kostiuchnówką w 1916 r., a podczas tzw. kryzysu przysięgowego w listopadzie 1917 r. odmówił – już jako

podporucznik – przyrzeczenia, że „w wojnie obecnej dotrzyma wiernie braterstwa broni wojskom Niemiec i Austro-Węgier oraz państw z nimi sprzymierzonych”, za co został wraz z większością legionistów internowany.

Stanął do szeregu podczas wojny polsko-bolszewickiej, a we wrześniu 1920 r. brał udział w walkach przeciwko słynnej Armii Konnej Siemiona Budionnego. Kapitan rezerwy Starzyński odszedł z wojska po wojnie, by wszystkie siły oddać budowie Rzeczypospolitej.

U swego boku miał od 1922 r. Paulinę Chrzanowską-Tylicką, z którą wziął ślub w obrządku protestanckim, bowiem Kościół katolicki odmówił uznania pierwszego małżeństwa zawartego w 1914 r. z Józefą Wróblewską za niesakramentalne. Dopiero w 1937 r., gdy nadeszła wiadomość o śmierci Wróblewskiej w ZSRS podczas Wielkiego Terroru, Starzyńscy powrócili do Kościoła (po latach okazało się, że pierwsza żona Starzyńskiego zmarła na zesłaniu w Kazachskiej SRS dopiero w 1962 r.).



Stefan Starzyński – żołnierz Legionów (Centralne Archiwum Wojskowe)

Nie błyszczał na salonach

Po podpisaniu traktatu ryskiego Starzyński pełnił z rozkazu marsz. Józefa Piłsudskiego od 1922 r. przez 2 lata funkcję sekretarza generalnego Polskiej Komisji Reewakuacyjnej i Specjalnej – jeździł do Sowietów, by organizować powrót do kraju polskiego mienia narodowego, a przy okazji przyglądał się kształtowaniu wynaturzonego i bestialskiego systemu opartego na terrorze. Owocem jego spostrzeżeń były dwie broszury *Jak jest naprawdę dzisiaj w Rosji?* i *Zagadnienia narodowościowe w Rosji Sowieckiej*.

Człowiek obdarzony silnym instynktem państwowym, pracę na kolejnych stanowiskach traktował jak służbę publiczną. W latach 20. nie błyszczał na salonach – ciężko pracował w Ministerstwie Skarbu, gdzie jako sekretarz Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów pod kierunkiem premiera Władysława Grabskiego zwalczał korupcję wśród posłów. Nie zaskarbił sobie powszechnej sympatii, blokując dla ochrony skarbu państwa diety

nieuczciwych polityków; nie otaczało go grono politycznych przyjaciół, doczekał się natomiast wielu wrogów.

Nie wahał się płacić wysokiej ceny za swoje poglądy: gdy w związku z wykrytymi przez siebie nadużyciami w zaopatrującym wojsko przedsiębiorstwie Guzohan wstrzymał wszelkie świadczenia dla jego pracowników, a minister skarbu Jerzy Zdziechowski polecił mu mimo to wypłacać uposażenia, podał się w marcu 1926 r. do dymisji i został bezrobotnym.

Wykorzystał ten czas, publikując m.in. swoją fundamentalną rzecz *Program rządu pracy w Polsce*. Jako zwolennik etatyzmu przekonywał do rozszerzenia państwowych monopoli, zwłaszcza w dziedzinie obronności i energetyki, choć – co podkreślał – doceniał też znaczenie samorządu terytorialnego i gospodarczego.

Po maju 1926 r. jemu powierzono misję człowieka do zadań specjalnych przy prezesie Rady Ministrów Kazimierzu Bartlu, a później funkcję dyrektora Departamentu Ogólnego Ministerstwa Skarbu i wreszcie wiceministra skarbu. Dobrał sobie zaufanych, uczciwych ludzi, z którymi pracował po 12 godzin dziennie.

Zatrudniony wówczas w ministerstwie Aleksander Ivánka wspominał:

> „Miał zwyczaj bezpośredniego rozmawiania z referentami, respektowanie hierarchii służbowej było zachowane poprzez uczestnictwo naczelnika wydziału przy rozmowie”.

Za konieczną uważał popularyzację kwestii gospodarczych, został więc redaktorem zbiorów studiów, m.in. *Zagadnień gospodarczych Polski współczesnej* i *Pięciu lat na froncie gospodarczym*.



Wystawa „Warszawa przyszłości” w Muzeum Wojska w Warszawie. Prezydent Warszawy Stefan Starzyński objaśnia plany rozbudowy stolicy; na lewo od

niego prezydent Ignacy Mościcki,

1936 r. (NAC)

Wielkie dzieło – Warszawa

Najwyższego stanowiska w stolicy – fotela prezydenta miasta – Starzyński nie zajął dzięki wygranej w wyborach samorządowych. Wyborów nie było, bowiem z początkiem 1934 r. rząd rozwiązał Radę i Zarząd Miejski. Został prezydentem komisarycznym narzuconym miastu, więc nie czekało go ciepłe przyjęcie.

Poprzednie władze nie były w stanie przygotować budżetu miasta na lata 1934 i 1935 ani przewidzieć realnych wpływów. Operowano liczbami z powietrza. Gdy zaczynał urzędowanie, samorząd miasta był winien skarbowi państwa 11 mln zł z niezapłaconych podatków, a należności od skarbu nikt nie kontrolował i nie porządkował. Źródłem późniejszych sukcesów Starzyńskiego było umiejętne dobieranie współpracowników i przyjaciół. Często zarzucano mu autorytarny sposób rozstrzygania spraw, bowiem był nieustępliwy w kwestiach, które uważał za słuszne – np. obniżył wysokie emerytury wyznaczone sobie przez członków dawnego Zarządu Miejskiego. Ludzi winnych marnotrawienia publicznych pieniędzy wyrzucał z pracy.

Miał wizję rozwoju miasta i własnej roli w jej urzeczywistnianiu. Zostawił w swoim ręku instrumenty konieczne do przeprowadzenia zmian: sprawy personalne i dyscyplinarne, kontrolę miejską, finanse, sprawy prawne, Komunalną Kasę Oszczędności, inspekcję gospodarczą i referat prasowy.

Jako entuzjasta robót publicznych rozpoczął wielką akcję powiększenia gruntów miejskich pod inwestycje. Zdobył dla tej idei zwolenników – zarówno wśród właścicieli parcel, jak i w rządzie. Dzięki jego staraniom Rada Ministrów przyznała na rozbudowę Warszawy część terenów państwowych, a nie zabrakło i prywatnych darowizn.

Zdążył urzeczywistnić część swojego planu: w 1936 r. miasto przejęło elektrownię, obniżono opłaty za prąd oraz bilety komunikacji publicznej, spadły ceny chleba. To były korzyści odczuwalne zwłaszcza przez biedotę gnieżdżącą się po suterenach, piwnicach i ruderach – przecież czwartą część rodzin stanowiły te złożone z samych bezrobotnych. Za jego rządów przeprowadzono wielki program melioracji Warszawy, rozbudowano sieci tramwajową i autobusową. Zostawił po sobie 100 tys. nowych mieszkań, 30 wybudowanych szkół. Pod zarządem Starzyńskiego powstało muzeum na Zamku Królewskim, a jego współpracownicy doprowadzili do końca dzieło stworzenia Muzeum Narodowego, hali targowej na Żoliborzu i Szpitala Przemienienia Pańskiego. Przeprowadzono renowację pałacu Blanka, Arsenału, pałacu Brühla, odkryto średniowieczne mury… Zawsze niestrudzony w pracy, oddał się jej cały po ciosie, który spadł nań w maju 1939 r. – śmierci żony.



Prezydent stolicy odbiera — wraz z komendantem garnizonu warszawskiego płk. Stanisławem Machowiczem i zastępcą dowódcy Okręgu Korpusu I Warszawa gen. Henrykiem Krokiem-Paszkowskim — defiladę w Święto Żołnierza w Warszawie, 1939 r. (NAC)

Na placu boju

Kiedy w 1939 r. objął obowiązki związane z obroną stolicy, urzędował na ratuszu w mundurze. Do 6 września targały nim wątpliwości, bo stolicy porzucać nie chciał, ale powinien był zgłosić się do wojska. Dylemat rozstrzygnął generał do zleceń Naczelnego Wodza Kazimierz Sosnkowski podczas inspekcji sił broniących stolicy.

We wspomnieniach Cieniom września Sosnkowski pisał:

> „Przed zakończeniem odprawy prezydent Starzyński zameldował mi, że […] następnego dnia musi przekazać urząd prezydenta swojemu zastępcy [Julianowi Kulskiemu] oraz opuścić Warszawę, aby zameldować się w pułku (8. Pułku Artylerii Ciężkiej w Toruniu), do którego ma przydział na podstawie karty mobilizacyjnej. Moją odpowiedzią było wezwanie, aby pozostał na miejscu, w Warszawie, gdzie będzie potrzebniejszy aniżeli w pułku. Prezydent Starzyński oświadczył, że wobec takiego pozostanie na urzędzie, traktując mój rozkaz jako zwolnienie go od obowiązku stawiennictwa w pułku”.

8 września został mianowany przez dowódcę obrony Warszawy gen. Waleriana Czumę komisarzem cywilnym przy Dowództwie Obrony Warszawy, ale w oczach mieszkańców był faktycznym przywódcą walczącego miasta

od początku wojny. Przecież to on już tydzień przed 1 września wezwał mieszkańców do powrotu z letnisk i kopania rowów przeciwlotniczych oraz budowy schronów; to on od pierwszego dnia oblężenia wydawał polecenia, by usuwano zniszczenia, ratowano zasypanych, udrażniano mosty i przygotowano podmiejskie kolejki dla cywilów chcących opuścić miasto na czas wojny; to on wreszcie zakazał korzystania z gazu i telefonów podczas nalotów. Sekretariat prezydenta pracował dniem i nocą, zbierając informacje, a Starzyński osobiście kontrolował na ulicach działanie systemu alarmowego obrony przeciwlotniczej przygotowanego przez jego zastępcę Juliana Kulskiego.

Czwartego dnia walk powołał Stołeczny Komitet Samopomocy Społecznej do współdziałania z wojskiem i ogłosił, że podporządkowuje sobie cywilną administrację; nakazał też wszystkim urzędnikom, którzy opuścili stolicę, natychmiastowy powrót, a właścicieli aptek i sklepów zobowiązał do otwarcia placówek.

„Chcę sześciuset ludzi zdecydowanych umrzeć!”

Gdy rząd opuścił Warszawę nocą 7 września, mianowany 9 września nowy dowódca obrony stolicy gen. Juliusz Rómmel zaproponował mu, by i on wyjechał. Starzyński odpowiedział krótko:

> „Tak jak pan dzieli los swoich żołnierzy – tak i ja pozostanę wśród swoich”.

> „Tym, który miał samorzutnie przejąć gorzkie dziedzictwo, był burmistrz Warszawy Stefan Starzyński, jedyny pozostały na placu boju wysoki urzędnik będący piłsudczykiem. Pełnomocnictw szczególnych od zeszłego z placu boju rządu nie miał. W przededniu wojny podwyższono mu tylko rangę wojskową, z kapitana rezerwy na majora. Miał stać się dowódcą oblężonej Warszawy, przeprowadzić najbardziej heroiczną bitwę wojny wrześniowej i zdobyć sławę przywódcy narodu, równego niewielu postaciom w historii naszych powstań. Formalnym dowódcą Warszawy Starzyński nie był. Zaważył jednak najsilniej na decyzji wydania bitwy Niemcom, najdłużej i najbardziej stanowczo sprzeciwiał się poddaniu miasta. Osobowość jego, rozkazy, odezwy, przemówienia miały znaczenie rozstrzygające”

– pisał we wspomnieniach *Czasy wojny* szef polskiego przedwojennego PEN Clubu Ferdynand Goetel, zatrudniony podczas obrony miasta w sekcji propagandy Obywatelskiego Komitetu Pomocy Ludności Warszawy.

Podobno Goetel był autorem niektórych wystąpień i odezw prezydenta. Ale większość z nich, podyktowanych potrzebą chwili, Stefan Starzyński wygłaszał bez przygotowania, krzycząc do mikrofonu, by przebić się przez

huk eksplozji.

Jego słowa znajdowały posłuch.

> „Obywatele, wzywam sześciuset młodych ludzi, którzy chcą niezwłocznie wziąć karabin w rękę i bić się – bić się na śmierć, do upadłego! Chcę sześciuset młodych, odważnych ludzi zdecydowanych umrzeć za Warszawę i za Ojczyznę!”

– wołał 12 września, zapowiadając nabór do oddziałów obrońców Warszawy. Odzew na ten apel przeszedł najśmielsze oczekiwania Starzyńskiego.

Już po 20 minutach od zakończenia przemówienia przed pałacem Mostowskich zaczęli gromadzić się ludzie: stawiło się 6 tys. ochotników otoczonych przez wiwatujący tłum mieszkańców.



Budowa umocnień na warszawskiej Pradze, wrzesień 1939 r. (fot. Julien Bryan/obecnie zdjęcie znajduje się w zasobie IPN)



Groby poległych w czasie ostrzału artyleryjskiego i bombardowań Warszawy przed kościołem św. Aleksandra na pl. Trzech Krzyży, wrzesień 1939 r. (Ryś, „Warszawa stolica Polski”, Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy, wyd. II, Warszawa 1949)

O wielkich przodkach, łopatach i śmieciach

Kiedy w mieście rozpętało się piekło niemieckich nalotów, przemawiał przez radio codziennie.

> „Żyjcie normalnie. Pilnujcie swoich zajęć. Wierzcie w Boga i słuszne zwycięstwo”

– przekonywał. Wydawał zarządzenia w sprawach dla miasta najważniejszych:

> „Straż ogniowa nie może poruszać się po mieście z powodu barykad, więc sami musicie gasić pożary, wzniecane przez bomby zapalające. Udajcie się do rzeźni, bo nadszedł transport świń. Pomóżcie rzeźnikom!”.

Warszawiacy wykorzystywali rzadkie chwile spokoju, by spotykać się w jednym z hoteli w centrum. Bywał tam wieczorami Starzyński.

> „Nie lubił mówić wtedy o wypadkach dnia. »Dajcie mi spokój – odpowiadał, uśmiechając się – ja już od tego ochrypłem«. I nikt za stołem nie słyszał wówczas gniewnej, rozpaczliwej nuty, z jaką nawoływał przez radio świat o pomoc dla druzgotanego miasta”

– wspominał Goetel.

Także spikerka Polskiego Radia Joanna Poraska mówiła:

> „Zapamiętałam moment, kiedy on zaczął chrypnąć. Strasznie żeśmy go żałowali. Przyszedł i mówi: »Słyszycie, jak ja mówię? Zdarłem sobie głos do reszty, już dzisiaj będę mówił mało. Ja wam po cichu powiem, co macie napisać, a wy to przeczytacie, bo wy jeszcze możecie mówić, a ja już nie mogę gadać«".

Wołał jednak wciąż do mieszkańców pozbawionych wody, prądu i gazu. Przypominał o konieczności palenia śmieci, a zaraz potem o zwycięstwach naszych przodków; o potrzebie obywatelskiej samoorganizacji i dyscyplinie będącej warunkiem przetrwania, a nawet o zaopatrzeniu w chleb i mięso. Wiedział, że w warunkach wojennych łatwo o demoralizację – groził więc sądami polowymi tym, którzy uchylają się od obowiązków lub „pętają się po ulicach" po zmierzchu.

Wydawał drukiem kolejne zarządzenia dotyczące spraw przyziemnych, a tak wówczas ważnych:

> „Zarządzam natychmiastowe zarejestrowanie i rekwizycję wszystkich znajdujących się na terenie m.st. Warszawy szpadli, łopat, oskardów, drągów, siekier, taczek niesłużących do celów OPL [obrony przeciwlotniczej] po cenach rynkowych z uwzględnieniem stanu zużycia. Obywatele posiadający powyższe przedmioty niestanowiące dla nich narzędzi zarobkowania proszeni są o składanie ich w formie daru na obronę stolicy".

Pisał po wojnie na emigracji Jan Lechoń w *Poemacie o Stefanie Starzyńskim*:

> Czy widziałeś Ordona? O mój przyszły wieszczu!
> Będzieszże ciągle śpiewał o koniach i zbroi?
> Kto jest ten mały człowiek, co w ognistym deszczu
> Śród murów, co się walą, jako posąg stoi?
> O to Imię tragicznej zapytaj się Muzy!
> To on te domy wznosił, co padają w gruzy.
> Posągi roztrzaskane i – któż by je zliczył?
> Te ulice w płomieniach – to on je wytyczył.

I on, gdy miasto było pochodnią czerwoną,
Powiedział: „Nie ustąpię. Niech te domy płoną,
Niech dumne moje dzieła na proch się rozpękną!
I cóż że z marzeń moich wszystkich rośnie cmentarz
Ale ty, co tu przyjdziesz kiedyś, zapamiętasz,
Że jest coś piękniejszego niźli murów piękno”.

„Trzeba zostać do końca”

Po kapitulacji 28 września został w mieście i trwał na swoim stanowisku. Tego dnia znajoma prezydenta Wanda Telakowska poszła do ratusza z różami.

„Rzeczywiście był nieprawdopodobnie zmieniony i zmęczony. Siedział za biurkiem pełnym listów, obok stał parawan, za którym było łóżko i jakaś umywalka”

– opowiadała.

Kiedy wspomniała mu o ucieczce, odparł:

„Są stanowiska, na których trzeba zostać do końca. Mam pełną świadomość, że Niemcy mnie zniszczą”.

Nie ukrył się, nie zaszył gdzieś na prowincji. Wystawił się na uderzenie, świadom, jak wielkie znaczenie ma jego postawa dla pogrążonych w szoku i usiłujących ogarnąć zrujnowane życie mieszkańców Warszawy. Może liczył na to, że Niemcy zechcą zachować polski samorząd? Równocześnie należał do grona organizatorów struktury podziemnej administracji, współpracując z gen. Michałem Tokarzewskim-Karaszewiczem, komendantem głównym pierwszej, powołanej w Warszawie jeszcze pod bombami, konspiracyjnej organizacji Służba Zwycięstwu Polski.

Podejmował decyzje dotyczące życia codziennego, m.in. nakazał uruchomić linie tramwajowe oraz autobusowe, otworzyć sklepy i sprzedawać towary po jak najniższych cenach. Rozdziałem żywności polecił zająć się także urzędnikom Miejskich Zakładów Aprowizacyjnych, utworzył sieć dzielnicowych punktów, gdzie

najbardziej potrzebujący dostawali te artykuły za darmo. Wszystkie dokumenty wychodzące od niego musiały jednak być kontrasygnowane przez komisarza Rzeszy w Warszawie Helmuta Otto i jego zastępcę Oskara Dengla.

Chociaż każdego dnia spodziewał się aresztowania, namawiającym go do ucieczki współpracownikom przypominał o merze Brukseli, który podczas I wojny światowej, po zajęciu miasta przez Niemców oświadczył, że swego stanowiska nie opuści.

Ale ta wojna miała być inna. Gestapo przyszło po niego do ratusza 27 października. Zdążył jeszcze tylko przekazać obowiązki prezydenta swemu zastępcy Julianowi Kulskiemu, który do 5 sierpnia 1944 r. był za zgodą władz Polskiego Państwa Podziemnego i Rządu RP na Uchodźstwie komisarycznym burmistrzem miasta.

Sito prawdy

Po aresztowanym przez Niemców Starzyńskim wszelki ślad zaginął. Wyjaśnienia okoliczności jego śmierci podjął się pion śledczy Instytutu Pamięci Narodowej. Prawda ujrzała światło dzienne w 2014 r.: prezydent Warszawy został zamordowany przez Niemców „między 21 a 23 grudnia 1939 r. w Warszawie lub w jej okolicach” – głosił komunikat IPN.

Wcześniej wiadomo było tylko, że po przesłuchaniu w siedzibie gestapo przy al. Szucha został przewieziony do więzienia przy ul. Daniłowiczowskiej, a po jakimś czasie trafił na żeński oddział Pawiaka, tzw. Serbię, i że do grudnia przyjmował paczki żywnościowe od swojej bratowej Haliny Starzyńskiej. Przypuszczano, że później został wywieziony w głąb Rzeszy.

Prokurator IPN Małgorzata Kuźniar-Plota zweryfikowała w źródłach polskich i niemieckich kilkanaście hipotez mówiących m.in., że został rozstrzelany w KL Dachau – tak uznał w 1948 r. Sąd Grodzki w Warszawie; że Niemcy wywieźli go z KL Dora do pracy w fabryce w Wittenberdze nad Łabą, gdzie miał zginąć od kul plutonu egzekucyjnego; że został zamordowany w KL Dachau lub w jednym z berlińskich więzień. Przesłuchano dziesiątki świadków, odrzucając kolejne wersje wydarzeń.

Teoria o jego śmierci w KL Dachau okazała się niewiarygodna, bo – jak wyjaśnia Małgorzata Kuźniar-Plota –

> „świadkowie twierdzili, że Starzyńskiemu przed śmiercią puszczano przez trzy dni bez przerwy nagrania z jego przemówieniami, a po jego zamordowaniu płyty miały być potłuczone. Radiowi eksperci wykluczyli taką możliwość, gdyż płyty z nagraniami nigdy nie zostały przez Niemców odnalezione, a sposób ich zapisu wykluczał wielogodzinne odtwarzanie. Nie mogły być też potłuczone, gdyż ich rdzeń był metalowy”.

Odrzucono też popartą wypowiedziami świadków teorię, że Starzyński zmarł na początku 1944 r. w niemieckim obozie pracy Baalberge, zmuszony do stania całymi dniami z pełnymi wody wiadrami na ramionach. Dość było sprawdzić, że obóz ten powstał dopiero w sierpniu 1944 r.

„Wiedział, że jego los jest przesądzony”

Odpowiedź ostateczna nadeszła nieoczekiwanie z Niemiec. Ślązak z pochodzenia Ernst Komarek, który w 1939 r. miał 18 lat i jako tłumacz gestapo brał kilka razy udział w przesłuchaniach Starzyńskiego, przesłał do Muzeum Powstania Warszawskiego relację przekazaną następnie do IPN. Zdecydował się ujawnić swoją wiedzę, przeczytawszy w prasie niemieckiej, że Polacy prowadzą śledztwo w sprawie śmierci prezydenta Warszawy. Przesłuchany na prośbę IPN przez prokuraturę niemiecką, twierdził, że Starzyński miał status podejrzanego.

> „Wynikało to z zadawanych pytań, chociażby o przemówienia radiowe prezydenta z września 1939 r. Starzyński dawał zwięzłe odpowiedzi, był opanowany. Podpisywał protokoły przesłuchań i nie składał do ich treści zastrzeżeń. Przesłuchania przebiegały spokojnie, bez użycia przemocy i bez podnoszenia głosu. [Komisarz kryminalny Erich] Preckel dysponował listą zagadnień. Według Komarka, zakres pytań i sposób, w jaki Preckel odnosił się do Starzyńskiego, wynikały z rozkazu z góry – z Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) w Berlinie. Tam też miały trafiać protokoły przesłuchań”

– streszcza jego zeznanie prokurator Kuźniar-Plota.

Tłumacz wymienił nazwiska trzech morderców prezydenta – esesmanów z *Einsatzgruppe* IV pod komendą Brigadeführera SS Lothara Beutla: swego bezpośredniego przełożonego Oberscharführera Hermanna Schimmanna oraz Hauptscharführera Webera i Unterscharführera Perlbacha. Imion dwóch ostatnich nie pamiętał.

Przybliżoną datę egzekucji udało się ustalić dzięki byłej kancelistce na Pawiaku Janinie Krzeczkowskiej. Na wyraźne żądanie Niemców wpisała Starzyńskiego do księgi rejestracji więźniów jako N.N., a tuż przed Bożym Narodzeniem 1939 r. dostała polecenia sprowadzenia prezydenta i wydania mu depozytu.

> „Zdążyła jeszcze poprosić, aby dał znać, o ile będzie mógł, gdzie będzie. Starzyński tylko machnął ręką i westchnął. Był bardzo przygnębiony. Miał świadomość tego, że jego los jest przesądzony”

– mówi Małgorzata Kuźniar-Plota.

Nie wiadomo, czy identyfikacja jego szczątków będzie kiedykolwiek możliwa, ponieważ więzienny depozyt – ostatni ślad tożsamości prezydenta – został mu wedle wszelkiego prawdopodobieństwa przed egzekucją odebrany i zniszczony.



Prezydent Warszawy Stefan Starzyński (domena publiczna)

„Są zwykli ludzie…”

Niemcy zemścili się na człowieku, który we wrześniu 1939 r. mówił przez radio:

> „Zawiodły obietnice, nie przybyła pomoc. Brak żywności, brak wody paraliżuje, osłabia. Walczymy z wrogiem, walczymy z pożarami, z epidemią, która się szerzy. Walczą wszyscy. Całe miasto trwa w śmiertelnym zmaganiu. Przysyłacie nam z Paryża, z Londynu gratulacje, życzenia. Nie chcemy życzeń, nie oczekujemy już pomocy. Na pomoc już za późno. Nim przyjdzie, będzie tu rumowisko, będzie tu pokryty trupami, wyrównany plac. Oczekujemy pomsty. Oczekujemy, że podejmiecie wreszcie walkę, którą prowadzi Warszawa”.

Zamordowali tego, który – świadom, że choć jego dni są policzone, życie musi toczyć się dalej – napominał 18

października 1939 r. w swoim ostatnim apelu podpisanym „Prezydent Miasta”:

> „Musimy wszyscy przeciwstawiać się spekulacji i nadmiernemu podnoszeniu cen. […] Domy nasze przed nastaniem zimy muszą być naprawione, zwłaszcza dachy, gdyż pozostawienie stanu obecnego grozi katastrofą – odbudowy domów i porządkowania zniszczonego miasta. Wezwałem do wykonania tego właścicieli nieruchomości […], wzywam również lokatorów do opłacania komornego. Tylko wykonywanie obowiązków przez wszystkich może zapewnić przywrócenie normalnych warunków, odbudowę Stolicy i coraz większy stopień zatrudnienia w mieście”.

Bo prezydent Warszawy, choć podjął straceńczą walkę, straceńcem nie był.

> „Są zwykli ludzie, jak on,
> co zawsze wszystko chcą wypełnić dobrze…”

– pisał o nim Lechoń.

Tekst pochodzi z numeru nr 12/2024 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ